

Tygodnik KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH



Rok V.

Gorzów Wlkp., dnia 5—12 listopada 1950 r.

Nr 35

POSTAWA CZŁOWIECZA

Dewizą starożytnych Rzymian było: Homo sum et nil humani alienum a me esse puto — człowiekiem jestem i nic ludzkiego nie może mi być obce. Od łacińskiego homo — człowiek, wywodzą się terminy: humanizm, postawa humanistyczna, człowiecza. Obydwa te terminy mają zakres znaczeniowy bardzo rozległy, w zależności od tego na co pragniemy położyć specjalny akcent — można je dość różnorodnie określać.

Wydaje mi się, że elementem najbardziej istotnym pojęcia „postawa humanistyczna” jest zainteresowanie człowiekiem, jego życiem we wszelkich jego przejawach. W tym znaczeniu humanista to człowiek przykładający wielką wagę do zagadnienia stworzenia osobie ludzkiej, każdej jednostce ludzkiej, takich warunków rozwojowych, które umożliwią najpełniej jej wszechstronny rozwój fizyczny, duchowy i moralny.

A więc z jednej strony będzie to troska o zbudowanie takiego ustroju społecznego i gospodarczego, który zabezpieczy w pełni byt materialny jednostce i rodzinie oraz zagwarantuje jej pełną niezależność osobistą — prawnie i faktycznie. Oczywiście w różnych epokach historycznych ten ideał mógł być różnie realizowany, podobnie zresztą i dzisiaj. Zauważamy, że stanowisko społecznej bierności, tendencji do konserwowania przestarzałych urządzeń społecznych i gospodarczych klóci się zasadniczo z duchem naszej wiary, którym jest pęd do ciągłego rozwoju, postępu, przełamywania wszelkich schematów myślowych i szablonów życiowych. Heroizm myśli i czynu, odwaga przeciwstawienia się apatycznemu zadowoleniu z sukcesów raz osiągniętych, odwaga postępowania zgodnie z przykazaniami — to moralne odpowiedniki postawy społecznie postępowej i radykalnej nawet.

Wprawdzie w najlepszych materialnie warunkach zewnętrznych jednostka może się zafikować wewnętrznie i sprzeniewierzyć się swemu nadprzyrodzonemu posłannictwu, jak świadczy o tym życie ludzi opływających we wszelkie dostatki i pozbawionych troski o swój byt codzienny. Ale równie groźną dla realizacji chrześcijańskiego nakazu ciągłego doskonalenia się wewnętrznego — jest nędza materialna. Gdy obawa przed utratą najelementarniejszych podstaw bytu materialnego wypełnia z konieczności całe życie człowieka, nie pozostaje już mu ani czasu, ani energii dla pracy nad pogłębieniem swego życia wewnętrznego, swej postawy etycznej, nad rozwojem ducha i umysłu.

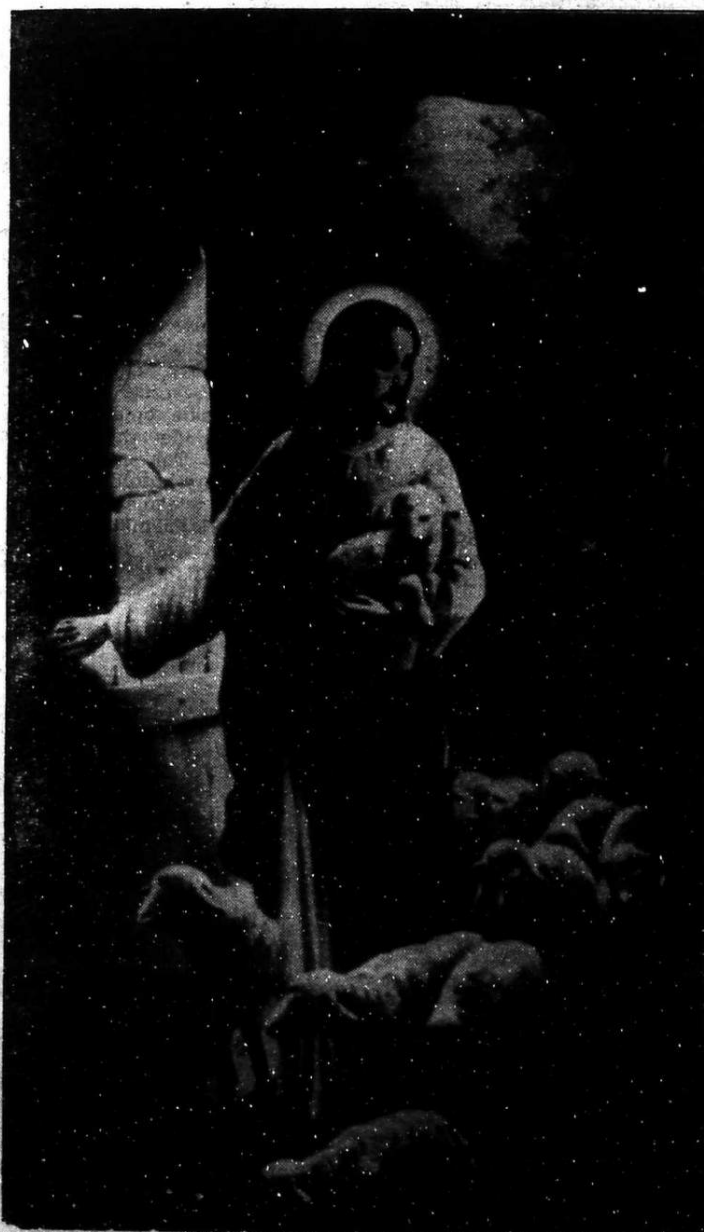
Z tych więc przesłanek wypływa tendencja do umożliwienia najszerszym warstwom społecznym rzeczywistego awansu społecznego, gospodarczego, kulturalnego — jako

jeden z podstawowych elementów składających się na pojęcie humanizmu katolickiego, chrześcijańskiego. Inna sprawa, że jak dotąd mało uwagi poświęcali katolicy temu arcyważnemu i zasadniczemu problemowi.

Elementem drugim postawy humanistycznej jest postulat wszechstronnego rozwoju fizycznego i duchowego jednostki ludzkiej. Rozwoju dodajmy harmonijnego, takiego

aby równomiernie rozwijały się obie strony natury ludzkiej, fizyczna i duchowa.

Rozwój fizyczny jednostki nie jest sprawą błahą. Slogan „w zdrowym ciele zdrowy duch” zawiera w sobie zbyt wiele racji, byśmy go mogli pominąć milczeniem. Jeśli tę stronę zagadnienia rozwoju natury ludzkiej, tzn. tutaj rozwoju fizycznego, wysuwam na plan pierwszy, to nie dlatego, abym go przeceniał, lecz dla zaakcentowania jego wiel-



kiej wagi, aż nazbyt często niedostrzegalnej i nierozumianej.

Zdrowie fizyczne człowieka jest darem Bożym i obowiązani jesteśmy dbać o nie tak jak dbamy o swoje zdrowie moralne. Nie wystarczy dobrze się odżywiać, bo nie ilość skonsumowanego pokarmu stanowi o korzyści dla organizmu, tylko racjonalny tryb życia. Higiena osobista i sport stanowią tu czynniki nieodzowne. Co do sportu to zapewne najwięcej zastrzeżeń wzbudzi postawienie go obok problemu pracy nad wyrobieniem moralnym. I niesłusznie z gruntu. Roli sportu, dodatniej roli sportu w życiu jednostki i społeczeństwa u nas stanowczo się nie docenia. A szkoda, bo jego wpływ korzystny na prawidłowy rozwój wewnętrzny — przy zachowaniu należytego umiaru — jest bodaj bezsporny. Zresztą o tym warto by obszerniej pomówić, na co brak miejsca nie pozwala. Tak jak wyłączne oddanie się np. sportowi kosztem wyrobienia wewnętrznego jest szkodliwe, tak też unikanie sportu jako czegoś co najmniej „niepoważnego” jest równie niewłaściwe.

W ramach społecznie najszlachetniejszych urzędów ustrojowych i na podłożu dołożenia wszelkich starań ku zdobyciu dobrej kondycji fizycznej — najlepiej może się rozwijać pogłębianie życia wewnętrznego jednostki. Trzeba pamiętać o jednym: same dodatnie warunki zewnętrzne niczego nie dokonają i harmonia działań, umiar, zachowanie należnych proporcji ważności jest tutaj nieodzowne. Suchy mól książkowy, czy mdły bigot nie są ideałem, który by mczna zalecił katolikowi do naśladowania.

Rozwój wewnętrzny jednostki winien odbywać się w dwu kierunkach równoległych: pogłębianie treści własnego stosunku do Boga, — rozwój religijno-moralny oraz pogłębianie wiedzy o człowieku i świecie nas otaczającym, — rozwój kulturalny i umysłowy. Rozwój religijno-moralny dostatecznie szeroko wyjaśniają zasady wiary i etyki katolickiej, toteż nie chcę tutaj omawiać tego zagadnienia. Wspomnieć tylko trzeba, że sam wyraz „rozwój” przeczy tak nagminnemu przekonaniu, że o religii i etyce wystarczy tyle tylko wiedzieć, ile się wyniosło z murów szkolnych.

Pragnąłbym natomiast podkreślić wagę pracy nad rozwojem kulturalnym i umysłowym. W pierwszym rzędzie trzeba sobie uprzytomnić ogromne znaczenie czytania książek i czasopism, jako nieodzownego warunku rzeczywistego rozwoju umysłowego człowieka. Świat jest zbyt wielki, byśmy mogli dowiedzieć się o nim wiele, nic lub niewiele czytając. Obcowanie z lu-

dźmi kulturalnie wyrobionymi, o czym wcale nie decyduje ilość lat nauki, przynajmniej niezawsze decyduje — ma duże tutaj znaczenie, ale tylko jako wstęp do własnej pracy w tym kierunku.

Poprzez stałą i systematyczną czytanie prasy katolickiej i dobrej literatury dopiero możemy zdobyć solidne zaznajomienie się z problemami współczesnej kultury katolickiej. A dopiero na takim podkładzie możliwy będzie należyty rozwój umysłowy — wykorzystanie osiągniętej sumy wiedzy o człowieku i świecie w jego najróżniejszych aspektach dla pogłębiania treści naszego stosunku do pracy ludzkiej, do każdego dzieła rąk ludzkich, do każdego człowieka jako współbudowniczego kultury ogólnoludzkiej.

Postawa humanistyczna polega m. in. na wszechstronności zainteresowań, na interesowaniu się każdym wycinkiem ludzkiej działalności. Rolnik czy robotnik, rzemieślnik czy urzędnik biurowy nie mogą zacieśniać horyzontu swych zainteresowań do spraw ściśle zawodowych, muszą interesować się tym, co najogólniej nazywamy kulturą — zbiorem dzieł literatury, sztuki, muzyki, nauki.

Kultura to nie zbiór książek, obrazów czy utworów muzycznych, tworzonych dla uprzyjemnienia tylko człowiekowi wolnych chwil, to potężny środek wychowawczy, to

droga do głębszego jeszcze odczuwania i przeżywania zjawisk życia i świata.

Wartościowym członkiem społeczeństwa może naprawdę być tylko ten, kto stale interesuje się rozwojem kultury narodowej, wzbogaceniem jej o nowe wartości i treści. Dobra, wartościowa książka (wcale niekoniecznie nudne „moralizowanie”), dobry film, dobre przedstawienie teatralne, wartościowy obraz czy utwór muzyczny obok spełniania funkcji tzw. kulturalnej rozrywki spełniają poważną funkcję rozwijania w nas zmysłu piękna i pogłębiania naszej postawy etycznej. Z takim rozmachem prowadzona obecnie w naszym kraju akcja upowszechnienia kultury, literatury, muzyki, filmu to także ma przecież na względzie.

Świat jest dziełem rąk Bożych i jako konsekwni katolicy musimy starać się o to, aby nasza znajomość o człowieku i świecie wciąż się pogłębiała i poszerzała, bo w ten sposób również wzbogacamy naszą wiedzę o Bogu.

Harmonijny, wszechstronny rozwój człowieka, rozwój religijno-moralny, kulturalny i umysłowy, fizyczny, praca nad wcieleniem jak najpełniejszych katolickich zasad miłości i sprawiedliwości w życie społeczne — to zadanie, jakie stawia przed nami humanizm katolicki. Winny one być wytycznymi naszej codziennej działalności życiowej.

Władysław Turski.

Wzór naukowej sumienności

Są święci popularni i mniej popularni. Św. Antoni, św. Franciszek, św. Teresa — oto imiona — symbole, które wrosły głęboko w świadomość każdego katolika, imiona, z którymi ośwoił się człowiek od wczesnego dzieciństwa. Ceni się tych świętych za wielkość ich kryształowych charakterów, wznosi się na ich cześć ołtarze, układa modlitwy. W tym sensie mówimy, że są to święci popularni. Do najpopularniejszych zaliczamy św. Tomasza z Akwinu. Filozofia tego tytana intelektu wyrasta z nauki Kościoła. Ale rzecz dziwna, mimo że istnieją towarzystwa tomistyczne, mimo że gmach myśli chrześcijańskiej opiera się zasadniczo na fundamencie budowanym tak mozołnie przez Anielskiego Doktora, coż wie o św. Tomaszu przeciętny katolik?

Mało, a czasem w ogóle nic. Karmi się od dzieciństwa opowieściami o tym, jak to św. Franciszek rozmawiał ze zwierzętami, a mało mówi się o tytanicznych wysiłkach

św. Tomasza, zmierzających do ujęcia przymiotów Boga w formuły niedoskonałego języka, o żmudnym selekcyjonowaniu przezeń dorobku myśli starożytnej i włączaniu jej trwałych wartości w ramy jednolitego i pełnego systemu filozoficznego. Na próżno szukamy po kościołach podobizny św. Tomasza; osobiście nie widziałem w żadnym kościele ołtarza, poświęconego temu wielkiemu świętemu i wielkiemu myślicielowi. Oczywiście, ten stan rzeczy budzić musi poważne zastrzeżenia. Rzecz jasna — znajomości tomizmu od każdego katolika wymagać nie można. Jest na to za trudny. Ale znajomości cech charakteru św. Tomasza, jego życia — wymagać trzeba. Bo św. Tomasz powinien być dla nas wspaniałym wzorem, postacią żywą i bliską, tak jak żywa ciągle jest jego filozofia.

Św. Tomasz to jeden z tych nielicznych świętych, którzy gros swego życia spędzili w fascynującym świecie myśli. Wśród sprzecznych, ścierających się z sobą poglądów, systemów i idei odnaleźć drogę właściwą, prowadzącą do celu, spod nagromadzonych przez wieki warstw przeróżnych wartości, wygrzebać wartości istotne i nieprzemijające — oto konkretne zadania, z którymi borykał się przez całe swe krótkie, ale jakże intensywnie pracowite życie św. Tomasz. Jest on przede wszystkim niedoścignionym wzorem intelektualnej sumienności. Każde zagadnienie, każdą kwestię filozoficzną rozpatrywał rzetelnie pod wieloma kątami widzenia, każda teza postawiona przezeń była głęboko i wszechstronnie przemysłana. W systemie stworzonym przez niego nie ma upraszczających przeskoków myślowych, nie ma łatwizny ani częstej frazeologii. Każdy człon rozumowania tkwi we właściwym miejscu, powiązany jest z innymi twardymi włóknami nieodpartej logiki. Oczywiście, nie wszystkie poglądy św. Tomasza uznaje dziś Kościół za swoje. Ale jeżeli olbrzymia ich większość po siedmiu wiekach nie straciła swej ży-



Co niedzielę lud katolicki po brzegi wypełnia swoje świątynie.

wotności — świadczy to, o olbrzymiej sumiennosci jaka towarzyszyła pracy św. Tomasza. Ta sumiennosc kazala mu nie lekce-
 ważyć zdania przeciwników, pilnie studio-
 wać dzieła filozofów pogańskich, wreszcie
 korygować własne błędy, od których w pra-
 cy myślowej uszereź się nie sposób. Była to
 sumiennosc człowieka, który zdawał sobie
 sprawę z olbrzymiej doniosłości dzieła wno-
 szonego przez siebie, który ukochawszy
 nade wszystko prawdę, dążył do niej kon-
 sekwentnie przez kamieniste wertepy myśli
 ludzkiej. Łączy się w tym ściśle olbrzymia,
 benedyktyńska pracowitość św. Tomasza.
 Żył on 47 lub 49 lat (data jego urodzin nie
 dokładnie ustalona). W ciągu tego krótkiego
 życia dokonał syntezy filozofii starożytnej
 (Platon, Arystoteles) z myślą chrześcijań-
 ską, reprezentowaną przez św. Augustyna,
 a przede wszystkim przez niego samego.
 Dzieła św. Tomasza obejmują osiemnaście
 tomów! Każdy tom zawiera ogromny ład-
 nek myślowy, nad każdym zdaniem nawet
 tegi umysł musi się poważnie zastanowić!
 Jeśli powieściopisarz wyda dziesięć książek
 uznany zostaje za płodnego i pracowitego.
 Cóż powiemy w takim razie o św. Tomaszu?
 Dodajmy do tego jeszcze, że św. Tomasz nie
 tylko myślał, nie tylko pisał, ale i wykładał
 na uniwersytecie i spełniał obowiązki wy-
 nikające z przynależności do zakonu Domi-
 nikanów, a zrozumiemy dlaczego słusznie
 mówi się o nim jako o tytanie pracy. Jeśli
 dziś teologowie nazywają św. Tomasza
 wspólnym Mistrzem (Doctor communis) to
 nazwę tę zawdzięcza on nie tylko wrodzo-
 nemu geniuszowi, lecz w dużej mierze za-
 krojonej na nadludzką miarę pracowitości.
 Ale też — trzeba podkreślić — z nakazu:
 ora et labora (módl się i pracuj) wyciągnął
 św. Tomasz pełne konsekwencje w życiu
 codziennym. Umiał łączyć pracę z modlitwą,
 naukę z dążeniem do Boga, umiał z pracy
 myśli, ze spekulacji filozoficznych budo-
 wać krzepkie pomosty trwałej łączności
 z Pierwszą Przyczyną. Wśród wielu zadań,
 które nakłada na nas nasza religia, łączenie
 rzeczy Boskich z rzeczami ludzkimi, co-
 dziennymi, stanowi zadanie bodaj że naj-
 trudniejsze. Św. Tomasz spełniał je wzor-
 rowo.

Rzecz szczególna, że przy całej swej ge-
 nialności, św. Tomasz był człowiekiem nad-
 zwyczaj skromnym. Słynny filozof, autor
 wielu rewelacyjnych dzieł, dyskutowanych
 po wszystkich uniwersytetach ówczesnej
 Europy, nie przyjmował np. żadnych god-
 ności kościelnych lub zakonnych. Nie chciał
 wybić się w opinii Boskiej i ludzkiej po-
 nad wyrównany poziom cichych, pracow-
 itych sług Bożych. Jako karny członek za-
 konu nie uchylał się nigdy od spełniania
 obowiązków przezeń nałożonych. Warto
 przeczytać, co o św. Tomaszu pisze książd
 Skarga w swych „Żywotach świętych“. Do-
 wiemy się tam, jak prawdziwa wielkość
 duszy i intelektu organicznie zrośnięta jest
 ze skromnością i prawdziwie chrześcijańską
 uczynnością wobec bliźnich.

Św. Tomasz należał do grupy ludzi praw-
 dziwie wielkich i genialnych. Jako święty
 był wzorem nieskazitelnej charakteru
 i wielkości duszy. Jako człowiek — wzor-
 rem skromnego geniusza. Warto poznać
 jego życie, warto się w nie wgłębić. Znaj-
 dziemy w nim najlepsze wzory godne na-
 śladowania. Znajdziemy w nim pełnego
 człowieka nie pozbawionego wad i słabości
 ale i świętego najpierwszej wielkości. Św.
 Tomasz — zjawisko niepowtarzalne w hi-
 storii myśli ludzkiej i w historii filozofii
 i kultury chrześcijańskiej — niechże się
 stanie dla nas postacią bliską, monolitowym
 wzorem naszego życia.

Tadeusz Haluch.

Modlitwa rodzinna jej doniosłość i znaczenie

„Tedy powiadam wam, iż gdyby
 się z was dwóch zezwoliło na ziemi
 o wszelką rzecz, o którąby prosili,
 stanie się im od Ojca mego, który jest
 w niebieszech. Albowiem gdzie dwaj,
 albo trzej zbiorą się dla imienia me-
 go, tam Ja jestem w pośrodku nich.

(Mat. XVIII — 19).“

Zbawiciel mówi tu o skuteczności modli-
 twy wspólnej, rodzinnej. Podstawową i naj-
 bardziej zespoloną komórką społeczną jest
 rodzina. Węzy krwi, wspólna praca, łączy
 się w rodzinie i składa na jedną całość
 i harmonię. Tak by się rzecz przedstawiała
 w rodzinie dobranej, religijnej, dobrej
 i zdrowej. Ale niech przyjdzie nieporozu-
 mienie wśród małżonków, niech jedno
 z nich zaniemoże, względnie dziecko zachor-
 uje, albo pocznie się źle prowadzić, ileż to
 kłopotów, zmartwień i bólu przeżywa cała
 rodzina.

„Moja żona mnie opuściła i udała się do
 swojego ojca. Zabrała dzieci i wszystko, co
 tylko mogła z domu. A przecież chciałem
 żyć uczciwie i dlatego też unikałem zawsze
 kłótni. Nawet przy tym nieszczęsnym odej-
 ściu nie mówiłem nic. Co mam właściwie
 począć?“ — skarży się człowiek.

„Mąż mój, który był tak dobrym człowie-
 kiem, rozpił się do niemożliwości. Po pija-
 nemu wyprawia w domu awantury, bije
 mnie, dzieci, tłucze naczynia. A to wszystko
 zaczęło się od chwili jego znajomości z pe-
 wną niewiastą. Dzieci dorastają, widzą to,
 rozumieją, gorszą się i nieraz płaczą. Na-
 prawdę już mnie czarna rozpacz bierze“ —

EWANGELIA NA 25 NIEDZIELĘ PO ZEŚLANIU DUCHA ŚWIĘTEGO św. Mateusz (13, 31—35).



„Otworzę usta moje w przypowieściach,
 opowiem tajemnice zamierzonych
 czasów“.

W on czas: Mówił Jezus do rzesz tę
 przypowieść: „Z Królestwem niebieskim
 ma się podobnie, jak z ziarnkiem gor-
 czycznym, które ktoś wziął, i zasiał na
 roli swojej. Mniejsze ono od wszystkich
 innych nasion, gdy jednak podrośnie,
 staje się większym od wszystkich jarzyn.
 przechodzi w drzewo, tak, iż ptactwo
 powietrzne przylatuje i na gałązkach
 jego się gnieździ.“

Powiedział im też inną przypowieść:
 „Z Królestwem niebieskim ma się podo-
 bnie, jak z kwasem chlebowym, który
 wzięła niewiasta i zaczęła w trzech
 miarach maki, aż się wszystko zakwasilo.“

Wszystko to mówił Jezus rzeszom
 w przypowieściach; — bez przypowieści
 zaś nie przemawiał do nich; aby się
 spełniła przepowiednia proroka, który
 rzekł (Ps. 77, 2): „Otworzę usta moje
 w przypowieściach, opowiem tajemnice
 zamierzonych czasów.“

użala się biedna żona i nieszczęśliwa matka
 trojga dzieci.

„Nie mogę sobie dać rady z moją czter-
 nastoletnią córą“ — opowiada inna. „Tylko
 by się stroić chciała. W domu nie usiedzi
 a buzię ma — niech Pan Bóg bron! Powie-
 dzieć jej coś, a natychmiast wybucha jak
 wulkan. I to jakimi słowami! Już napraw-
 dę głowę tracę. Co z tego wyrośnie?! Strach
 pomyśleć o tym.“

I tak nie ma końca narzekaniom niekto-
 rych mężów, żon i dzieci. A gdy się dołączą
 do tych zmartwień rodzinnych jeszcze ob-
 mowy, oszczerstwa, zazdrości, nienawiść,
 podłota, intrygi i kopanie dołków pod in-
 nymi, to naprawdę wcale nie różowo się
 przedstawia wtedy życie.

Zastanawiałem się nieraz nad tą kwestią
 poważnie i doszedłem do przekonania, że
 wspólna modlitwa wieczorna całej rodziny,
 czytanie żywotów świętych, Pisma świę-
 tego w niedzielę i święta po południu,
 wspólna spowiedź i Komunia św. zażegnały
 by na pewno zło. Chrystus Pan, który bło-
 gosławił dzieci, małżeństwo podniósł do
 godności sakramentu, wysłuchiwał błagania
 rodziców jak np. Jaira, wiedział o tych
 wszystkich trudnościach i niebezpieczeńst-
 wach życia rodzinnego bardzo dobrze i dla-
 tego dostarczył On rodzinie skutecznych
 środków do zabezpieczenia się przed nimi.
 „Gdzie dwóch albo trzech zgromadzą się dla
 Imienia Mego, tam Ja jestem w pośrodku
 nich.“ Tak mówi Jezus, a słowa te najbar-
 dziej odnoszą się do rodziny. Tam, gdzie
 Chrystus, tam Jego błogosławieństwo. Rod-
 ziny katolickie, którym zależy na osobi-
 stym szczęściu i szczęściu swych dzieci
 winny z tych przepięknych środków kor-
 zystać, by uniknąć nieszczęść, które tyle
 gorzkich łez wyciskają.

„Modlitwę wspólną wieczorem w rodzinie
 mogę wprowadzić — powie ktoś — to nie
 wymaga żadnych trudności. Ale skąd mnie
 do czytania Pisma świętego w niedzielę
 i święta? Raz, że człowiek chce sobie trochę
 odpocząć, a powtóre coś to kosztuje. Wre-
 szcie nie znam się na tym. Nie jestem księ-
 dzem, ani uczonym. Nie trzeba być księ-
 dzem, ani uczonym, ale trzeba chcieć. Jeżeli
 zależy ci na szczęściu rodzinnym i twoich
 dzieci to trzeba się zdobyć na odrobinę do-
 brej woli, a wszystko się znajdzie. Niech
 dziecko widzi tatusia i mamusię modlących
 się razem z nim, spowiadających się i ko-
 munikujących, to z pewnością dojrzy w
 nich odbicie dostojnego majestatu ojcostwa
 i macierzyństwa, biorących swój początek
 od Majestatu Bożego. Gdy nie będziesz mó-
 wił do dzieci swoich: „Dzieci, mówcie pa-
 cierz“, ale „dzieci, teraz wszyscy kłękamy
 i mówimy pacierz“ choćbyś się nawet cza-
 sem z żoną i przemówił, czy też dzieci wy-
 krzyczał, to podczas wspólnego pacierza jak
 dym rozwiewa się wzajemna niechęć i ura-
 zy. Przyjdą pod Boskim technieniem Chry-
 stusa inne myśli: o przebaczeniu, darowa-
 niu, wzajemnym poszanowaniu, zgodzie itd.

Można było dawniej spotkać u nas dość
 często rodziny modlące się razem wieczo-
 rem. Można było w niedzielę i święta sły-
 szeć po naszych wioskach i miastach nawet
 śpiewane godzinki rano a w wielkim poście
 Gorzkie Zale. Można było spotkać po do-
 mach Pismo święte, żywoty świętych. —
 Można to i dziś, tymbardziej, a Chrystus
 wejdzie w rodziny nasze i będzie im bło-
 gosławił jak to obiecał „gdzie dwóch albo
 trzech zbiorą się dla Imienia Mego, tam Ja
 jestem wśród nich“

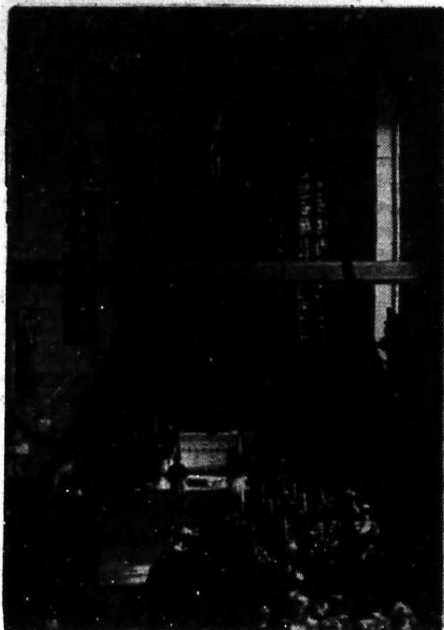
Ks. W. P.

Kazimierz Golba

Odważamy cmentarze

Ludzie przeważnie boją się śmierci i nie lubią o niej myśleć. Stąd u niejednego pojawia się także strach przed pójściem na cmentarz. Bo takie odwiedziny miejsca spoczynku umarłych zawsze tę myśl nasuwają. I ukazują nicość spraw, w których grzęźniemy po uszy. Nikt nie może oprzeć się wrażeniu, że tam skończy się również i jego doczesna wędrówka. Dlatego też cmentarze w ciągu roku odwiedzane są rzadko. Zaludniają się tylko podczas pogrzebów i zaraz pustoszeją. Jedynie pojedyncze osoby pamiętają o swoich bliskich zmarłych.

Wyjątek stanowią pierwsze dwa dni listopada, zwłaszcza dzień Wszystkich Świętych. Wówczas na cmentarzach pojawiają się tłumy, a wśród nich nawet ci, co najbardziej lekają się śmierci. Może dlatego, że wśród masy żywych czują się wtedy bezpieczniej, a myśl o śmierci wydaje im się mniej rzeczywistą. Cmentarz z tysiącami jarzących się świec staje się o zmroku pięknym, nastrojowym widowiskiem. Widowisko to ściąga także tych, co się za dusze zmarłych nie modlą.



Msza św. pogrzebowa

potem rzucone. Nikt z mieszkańców wioski nie dbał o to, by tę pamięć o zmarłych utrwalił choćby nazwiskiem, na płycie kamiennej wyrytym. Nikt tam nie zachodził. Chyba na Zaduszki. A jednak wśród ciszy przedziwnej, słonecznej, nieznannej wielkim miastom, dzwonił tam ciągle śpiew ptaków wesoły... daleki od świata i grzechu. Czasem wtargnęła tam koza, wymknąwszy się małej pastuszcze, by uszczypnąć ukradkiem trawy. Na takim to cmentarzu spoczął musiał sienkiewiczowski Janko-Muzykant, geniusz przez świat nie poznany. „Nad Jankiem szumiły brzozy”.

Inaczej w miastach. Im większe i starsze, tym więcej ma na cmentarzach pomników, grobowców, marmurów. Tu ludzie nie chcą przemijać bez doczesnego śladu jak chłopci z owej wsi podkarpackiej. Zazdroszczą faraonom — piramid. Bogatsi zwykli stawiać swoim zmarłym nagrobki sami, uboższym a zasłużonym stawiało i stawia społeczeństwo.

Z cmentarzy śląskich najbardziej utkwił mi w pamięci cmentarzyk w parku pszczyńskim przy prastarym kościółku św. Jadwigi



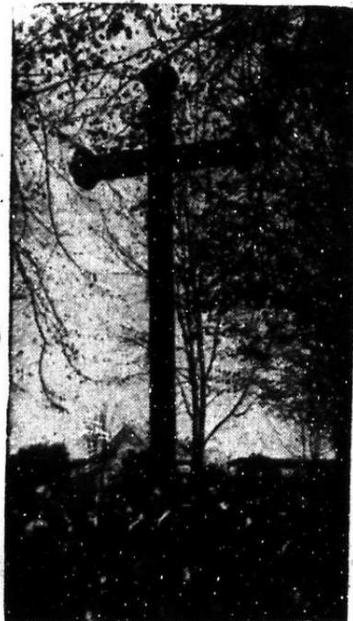
Krzyż na trumnie i Chrystusa słowa: Jam jest zmartwychwstanie i żywot, kto we mnie wierzy nie umrze na wieki — krzepią nas w cierpieniu.

Przy bramie cmentarnej

Dużo cmentarzy widziałem w swoim życiu. Może dlatego, że w dzieciństwie bałem się ich panicznie. Zupełnie tak samo jak ciemnego pokoju. Tyle się bowiem nasłuchiwałem o „strachach” i „upiorach”, że powstał we mnie na długie lata uraz psychiczny, z którego wyleczyłem się dopiero jako akademik.

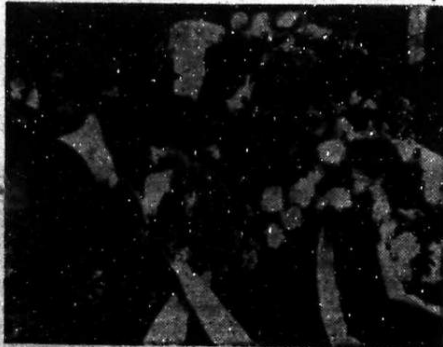
Cmentarze są różne. Inne po wsiach, inne w miastach. Osobno też trzeba wymienić cmentarze o znaczeniu historycznym, gdzie z pomników odczytać można niejedną rozdział z dziejów danego narodu. Do takich należą: „Pere Lachaise” w Paryżu (ważny także dla Polski), „Campo Santo” w Rzymie i w Genui, a także „Powązki” w Warszawie. Są też cmentarze wojenne — również z historią związane — o których pamięta się zwykle nie dłużej, niż przez jedno pokolenie, bo ostatnio przeżyta wojna odświeża w niepamięć dawniejsze.

Z cmentarzy wiejskich przypomina mi się szczególnie jeden, widziany na Podkarpaciu. Leżał na wzgórzu słonecznym — niewielki kwadrat zieleni, ogrodzony jedynie żywopłotem z świerków, dostępny z każdej strony. Na środku jego stał jeden wielki krzyż, dwa wyciosane bierwiona bez postaci Ukrzyżowanego. Przy nim kilka brzoź. Ani jednego nagrobka, ani jednego krzyżyka na poszczególnych mogilkach, które porośły



Na cmentarzu

były bujną, niekoszoną trawą, zupełnie bezimiennie, bliźniaczo podobne jak skiby równo nżnięte pod siew rozorane, w niepamięć



Modlitwa za zmarłych i kwiaty na grobie

(oczywiście z czasów przedwojennych, bo kościółek ten spłonął w czasie kampanii wrześniowej). U ustroniu leśnym, z grobami sprzed stu lat, w cieniu drewnianej świątyni z XIV wieku, cmentarz ten wyglądał jak baśniowe uroczysko, na którym mogłyby się rozgrywać mickiewiczowskie „Dziady”. Na tym to cmentarzystu spoczęły doczesne szczątki ks. biskupa Bogodaina, nieugiętego bojownika praw języka polskiego na Śląsku.

Do cmentarzy wielkomiejskich, które obsługują kilka, a nawet kilkanaście parafii, łącząc zarazem przeszłość z teraźniejszością, należy krakowski cmentarz rakowicki, administrowany przez władzę miejską. W porównaniu do małych, zwykle jedno-parafialnych cmentarzy w wielu miastach zachodniej Polski — jest on ogromny i przypomina stary park, pocięty kilkudziesięciami alejami, pełnymi wierzb płaczących i cyprysów. Główna aleja rozszerza się w plac okrągły z obszerną kaplicą, na której napis głosi: „Beati, qui in Domino moriuntur”

(Szczęśliwi, którzy w Panu umierają!) Idziemy ulicą grobowców i pomników. Niektóre z nich mają symboliczne posągi (jak grób poety Adama Staszczyka), niektóre mają kształt kaplic z podziemną kryptą. Każde zgromadzenie zakonne ma tu własny grobowiec o znacznej pojemności. Na środku głównej alei spotykamy samotny grobowiec Matejków.

Na tym cmentarzu spoczywają dawni książęta i hrabiowie, oraz robotnicy i służące. Biskupi, uczeni i analfabeci, bogacze i ubodzy, głośni i nieznani. Niedawno — przy bocznych alejach — były jeszcze groby Brata Alberta (Chmielowskiego) i służącej Anieli Salawy. Dziś już ich tam nie ma, bo ciała ich ekshumowano i przeniesiono do kościołów w związku z procesami o ich beatyfikację. Widzimy jednak nagrobek b. marszałka Sejmu Ignacego Daszyńskiego i poety Lucjana Rydla. Spotykamy groby weteranów powstań z 1831 i 1863 r., zbiorowe mogiły ułanów rokitniańskich i ułanów im. ks. Józefa, to znów miejsce spoczynku ofiar ulicznych rozruchów. Bo cmentarz ten jest dla wszystkich,

których chrzest wprowadził na łono Kościoła, bez względu na to, kim byli za życia. Tylko wygląd grobów jest różny.

Podobnie jest i na innych cmentarzach wielkich miast. Gdy odrzucimy ich zewnętrzną stronę, te wszystkie kamienie i marmury, treść ich będzie ta sama i sens wieczysty ten sam, co na tym podhalańskim, trawą porośłym, zaniedbanym cmentarzyku wiejskim. Bo śmierć dla wszystkich jest jedna i bezwzględna, jak nieublagane prawo natury, którego człowiek nie zmieni. Żadna wielkość ziemská nie ujdzie temu prawu, żadna różnica, dzieląca człowieka od człowieka, nie będzie przez śmierć respektowana. Za bramą cmentarną zmieniają się wartości. Jedynie cnota osobistej świętości, a przynajmniej uczciwości i dobroci wobec bliźnich bez względu na ich rasę, przekonania i klasę — która to cnota zapisana będzie u Boga — zaskarbić może zmarłym wdzięczną pamięć potomnych.

O tym pamiętać winni wszyscy żywi, którzy w dzień Wszystkich Świętych i w Wąduszy przekroczą bramę cmentarną.

Pisarze katolickcy



MARIA ZIENTARÓWNA MALEWSKA

Poetka warmijska, rodem z Brunswaldu koło Olsztyna, córka działacza narodowego na Warmii, zmarłego w r. 1947 Augustyna Zientary. Brała udział w akcji plebiscytowej w r. 1920, współpracowała z redakcją „Gazety Olsztyńskiej”. W latach późniejszych ukończyła seminarium nauczycielskie w Krakowie i studiowała u prof. Ignacego Chrzanowskiego, poczem przez kilkanaście lat pracowała w polskich placówkach oświatowych i społecznych na terenie Rzeszy. Z chwilą wybuchu wojny w r. 1939 aresztowana przez gestapo i zesłana do Ravensbrück. Po wojnie zamieszkała w Olsztynie, obecnie pracuje jako urzędniczka w kuratorium olsztyńskim.

Pierwsze swoje wiersze napisała w czasie plebiscytu na Warmii w r. 1920. Talent poetycki odkrył w niej i zaopiekował się nim proboszcz z Brunswaldu, zasłużony pisarz i bojownik o polskość Warmii, ks. Walenty Barczewski. Wiersze Zientarówny drukowały przed wojną liczne polskie pisma wychodzące na obczyźnie, po wojnie m. in. „Życie Olsztyńskie”, „Odra”, „Polska Zachodnia”. Poezje te są wiernym odbiciem ducha polskiej i katolickiej Warmii — tętnią one atmosferą gorącego patriotyzmu i szczerzej religijności. Znajdziemy również w nich piękne opisy Warmii, kraju tysiąca jezior.

W. W.

czynników. Niezależnie od tego J. Eksceleńcja ks. biskup Nowicki zapewnił delegatów, że przekaże niezwłocznie hierarchii kościelnej otrzymane petycje społeczeństwa.

Inna z delegatek Irena Cuch dodaje: „Jego Eksceleńcja ks. biskup Nowicki oświadczył podczas rozmowy, że nie obraża sobie Polaka, który by kwestionował słuszność granic Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej, a tym samym powrót narodu polskiego na swoje odwieczne ziemie.”

Uzupełnia jej słowa trzeci delegat dr Antoni Toruto: „Jego Eksceleńcja wyraził się dosłownie że „nie czuje się na tych ziemiach chwilowo”, i na potwierdzenie swych słów przytoczył fakty, że buduje seminaria duchowne, skąd wyjdą nowi księża.”

Przedstawiciele lubelskiego społeczeństwa katolickiego przyjęli z uznaniem do wiadomości sprawozdanie złożone przez delegatów. Podobnie brzmiące jak gorzowska, petycję złożyło blisko 20 delegacji z powiatów woj. zielonogórskiego: Skwierzyna, Międzyrzecz, Świebodzin i Strzelce Krajeńskie.

J. E. Ksiądz Administrator Apostolski dr E. Nowicki w sprawie zmiany administracji Apostolskiej na Ziemiach Zachodnich na stałe ordynariaty biskupie

Uczestnicy zgromadzeń publicznych na terenie woj. zielonogórskiego, którego katolicki odłam społeczeństwa jest szczególnie zainteresowany stabilizacją administracji kościelnej na swym terenie, żądali — aby ich przedstawiciele złożyli na ręce Jego Eksceleńcji ks. biskupa Nowickiego petycję, w której domagają się położenia kresu tymczasowości w administracji kościelnej na tych terenach.

Na petycjach znalazły się podpisy tysięcy katolików. W dniu 29 października br. do Gorzowa lubuskiego zjechali przedstawiciele wierzących katolików z terenu administracji kościelnej podległej ks. biskupowi Nowickiemu. Przedstawiciele poszczególnych powiatów woj. zielonogórskiego wyłonili delegację, która złożyła petycję z podpisanymi wiernych. M. in. katolickie społeczeństwo z powiatu gorzowskiego złożyło petycję treści następującej:

Jego Eksceleńcji księdza biskupa
dr E. Nowickiego
w Gorzowie

„My przedstawiciele katolików wyrażają życzenia całego społeczeństwa spowodowane troską o właściwą realizację zawartego porozumienia między Rządem R. P. a Episkopatem przedstawianym Jego Eksceleńcji stanowisko społeczeństwa powiatu gorzowskiego w związku z pismem Urzędu do Spraw Wyznaniowych skierowanym do sekretarza Episkopatu polskiego ks. biskupa Choromańskiego. Popieramy w całej rozciągłości stanowisko naszego Rządu Ludowego, gdyż stoi on na straży żywotnych interesów narodu polskiego i łączy się z naszą walką i przeciwko rewizjonistycznym tendencjom hitlerowskich odwetowców oraz ich amerykańskich protektorów z naszą walką o utrwalenie pokoju na świecie. Episkopat w zawartym porozumieniu uznał za konieczne zlikwidowanie na Ziemiach Zachodnich stanu tymczasowości na odcinku kościelnym. Zaszło w międzyczasie zmiany w polityce międzynarodowej uczyniły ten problem jeszcze bardziej palącym. Podpisany z Niemiec Republiką Demokratyczną układ o ustaleniu granicy na Odrze i Nysie został aprobowany w wyborach przez nar. d. niemiecki zlikwidował

ostatecznie stan tymczasowości na naszych ziemiach.

Równocześnie jednak rewizjonistyczne, antypolskie, hitlerowskie i imperialistyczne czynniki wszczęły w ramach swej błędnej nagonki wojennej wrogą i zbrodniczą kampanię przeciw tej granicy, nie bacząc na to, władze kościelne, zamiast przyspieszyć realizację swego uroczystego zobowiązania, nadal utrzymują na odcinku kościelnym stan tymczasowości. Taka postawa narusza umowę i jaskrawo koliduje z interesem państwowym i narodowym Polski i jest na rękę tylko czynnikom antypolskim, siłom agresji i podżegania do wojny, a ludzi wierzących i patriotyczne duchowieństwo naraża na konflikt między uczuciami narodowymi i religijnymi.

Dlatego też przywiązani do naszej władzy ludowej, my katolicy powiatu gorzowskiego, domagamy się od Jego Eksceleńcji natychmiastowego podjęcia kroków w celu zlikwidowania przez Episkopat Polski obecnego stanu tymczasowości stanowisk kościelnych na Ziemiach Zachodnich, gdyż nie może stać na przeszkodzie w pełnej stabilizacji prawno-politycznej tych ziem.”

Delegaci udali się na audiencję do ks. biskupa Nowickiego zaś przedstawiciele społeczeństwa oczekiwali przed pałacem biskupim na rezultat konferencji. Po powrocie z siedziby ks. biskupa Nowickiego oczekującym tłumom złożyli sprawozdanie z wizyty.

Oto co mówi jeden z delegatów Edmund Lemański:

„Jego Eksceleńcja ks. biskup Nowicki przyjął nas b. życzliwie i serdecznie i z uwagą przeczytał tekst petycji. Ks. biskup Nowicki wyraził swoją solidarność ze stanowiskiem społeczeństwa katolickiego, domagającym się stabilizacji administracji kościelnej na Ziemiach Odzyskanych. Jakkolwiek Jego Eminencja stoi na stanowisku likwidacji tymczasowości administracji kościelnej na terenach zachodnich, co jednak nie leży w jego kompetencji, to równocześnie wyraził przypuszczenie, że niewątpliwie słusznym byłoby wysłanie delegacji wierzącego społeczeństwa do Kierownictwa Kościoła Katolickiego w Polsce, jako najbardziej kompetentnych w tej sprawie

Mgr Sieradzki Jerzy

Jak umierał Zygmunt Krasiński

— Konie gotowe, panie, czas jechać.

— Więc w imię Boże — rzekł cicho Krasiński, wiodąc raz jeszcze smutnym wzrokiem po żonie i dzieciach. — W imię Boże, trzeba mi już jechać. Ostańcie zdrowi. Jakże mi ciężko was żegnać.

Ruszyły konie. Serce poety weszło po brzegi smutkiem, napętniło się gorączką. Jakże boleśnie odrywać się od tych, których się duszą całą miłuje. Przyjaciele i lekarz od długich tygodni napierali się ze wszystkich sił, by dla ratowania zdrowia jechał do Ems, by się leczył, bo podupadał coraz bardziej. Zona i dzieci dołączyły się do zdania lekarza i przyjaciół. Nie ustawali wszyscy w naleganiach aż usłuchał. Więc oto jedzie do Ems.

Karetą mknął wśród drzew. Poeta zagłębił się w sobie. Czuje, że lekarz i przyjaciele mieli rację, czuje się źle. Cierpi. I jak cierpi. Mało o tym mówi drugim, bo i po co? Na co się komu przyda opowiadanie o chorobie, która go niszczy od lat. Po co swoją boleścią psuć nastroje innym? Ale choroby nie ukrył. Ona go trawi i przepala.

Dzwonią o kamienie podkowy koni. Krasiński przemyśla ostatnie swoje lata. Od lat dziesięć nie miał już w ręku pióra. Orły natchnienia, które dawniej uposily jego myśli w wyże zwyczajnym ludziom niedosięgle z rozwojem choroby odleciały. Zgasł w sobie. Czuje niemoc ducha. Steżała ręka i stwardnia, że pióro, które dawniej samo do rąk mu się wciskało, ciąży mu teraz jak ołów. Od lat dziesięć nie tworzy. Szare są te lata poety. Wieje nań tchnienie śmierci, o której coraz częściej rozważa.

Mkną konie.

— Czy przyjdzie ten rok jeszcze? — myśli wielki poeta. — Czy może ten, 1858 rok będzie mi ostatnim? — Jak ptak na zimę ciągnie w nieznane loty pod jesień posepną, tak człowiek ostawia wszystko co kochał, wszystko co miłował, rzuca trok ciała ziemi i łaci jak ptaki pod jesień. Takie prawo ziemi. Takі los człowieczy. Kiedyż moje dni przyjdą?

Wyjazd do Ems wbrew nadziejom lekarzy nie przyniósł spodziewanego polepszenia zdrowia. Wody uzdrowiska miały przynieść ulgę cierpiącemu poecie, wzmogły i zaostriły cierpienia. Choroba się rozwijała, objęła i piersi.

— Koniecznym jest wyjazd do Alger — stwierdzili lekarze. Tylko Alger może pana dźwignąć. Spędzić tam zimę, napewno będzie panu lepiej.

Uśmiechał się Krasiński. Alger, Alger. I po co mu Alger? Po co mu się tłuc po dalekich ziemiach, gdy czuje, że na nic się to zda? Czyż nie lepiej wrócić do Paryża? Czyż nie lepiej ostać przy dzieciach i w wieńcu najbliższych serc czekać przyszłości, której nikt nie uniknie?

Niknie coraz bardziej. Rysy twarzy wychudzone i blade wysubtelniły się i nabrały przedziwnej piękności. Opadał z sił. Konieczność śmierci i jej bliskość wierały się w jego mózg coraz wyraźniej. Probował bronić się przed złymi przeczuciami. „Odpychajmy czarne przeczucia — pisze do przyjaciela — wiesz, że i mnie bardzo nie-dobrze, coraz gorzej, nieraz czarna myśl radaby opajęczyła mózgu całe sklepienie, ale trzeba rozrywać te nici, trzeba żyć”.

Któregoś dnia otrzymał list. Jakiś niepokój nim owładnął, gdy się zabierał do czytania.

Cios mocny jak uderzenie młotem. Nie-

spodziana śmierć ojca, którego kochał całą duszą, dla którego miał bezgraniczną miłość synowską. Jedno z najcięższych przeżyć jakie miał w życiu.

Trzynastego lutego kładzie się na łożo, z którego więcej nie danem mu było powstać. Najlepsi lekarze z Paryża radzą nad ratunkiem. Nie mają wielkich nadziei. — Śmierć idzie.

Dwudziestego lutego uświadamia sobie niezbicie, że przeżywa ostatnie dni życia, że mu już czas do odlotu.

— Jeszcze z Bogiem trzeba wszystko załatwić jak należy — myśli. — Jeszcze rozliczenia z Najwyższym dokonać, by stanąć przed Nim gotowym.

Wnika w siebie. Gotuje się na spowiedź starannie i głęboko.

Spowiada się, otrzymuje rozgrzeszenie. Do duszy wstępuje dziwna błogość i pokój. W tym samym dniu nadchodzi telegraficzne wiadomości z Rzymu, że Ojciec św. odprawia Mszę św. w jego intencji. Czuje się wzmożonym i silniejszym.

— Powiew miłosierdzia Bożego przeleciał nade mną — rzekł szczęśliwy do żony.

Jest dwudziesty trzeci luty. Zona czuje, że nadszedł dzień, którego się lękali.

— Zbliża się straszliwa godzina — szepcą jej blade wargi.

Chory z wiarą przyjmuje Wiatyk i Ostatnie Namaszczenie. Jest gotów do odejścia. Całuje ze wzruszeniem krzyż znak i na-

dzieję zbawienia. Oblicze ma jasne. Oczy zachodzą mgłą. Długo patrzy na dzieci. Raz i drugi porusza wargami bez słów. Głębsze westchnienie. Zgasł. Był 23 luty 1859.

Zył wiarą i z wiarą odszedł do Pana. Nie doczekał zmartwychwstania. Ojczyzny ale umierając wierzył w jej zmartwychwstanie.

Dusza poety odeszła do chwały Ukrzyżowanego, którego za życia miłowała i któremu chciała zawsze być wierna w życiowych drogach. Odeszła, by się z Nim na zawsze połączyć. A miłowała Go gorąco: Nie myśl o Jezu, — Ty o wiecznie żywy. Ze Ciebie kocham za przyszłe nagrody, Za obiecanie w Twym Królestwie gody, Za palmy, harfy, i cuda i dziwy, Za jakąkolwiek bądź w niebie zapłatę, Którą byś spłacił mi dni mych utratę, Ja Ciebie kocham, żeś był nieszczyśliwy, Ze przeboleś to wszystko, co boli, Ze zniosłeś wszystko, co tylko poniża, Ty, Bóg w kajdanach cielesnej niewoli, Ty, Bóg przez katów prowadzon do krzyża! Ja Ciebie kocham, że Cię od tej chwili Niebo odbiegło i ludzie zdradzili, Ja Ciebie kocham, żeś był przymuszony Wolać do Ojca: — O, jam opuszczony! Ja Ciebie kocham za Twoje konanie, I za śmierć więcej, niż za zmartwychwstanie, Bo mi się zdaje, że Ty zmartwychwstały, Nie tyle biednej potrzebujesz służby, Już wtedy służy Ci Twój wszechświat cały, Stopą powietrzną przelatujesz smugi.

Warmia i Mazury w planie sześćioletnim

Olbrzymi rozmach, niesłychane w naszych dziejach gospodarczych rozpiętość i skala działania, jakie znamionują Plan Sześćioletni, przerażają w pierwszej chwili po prostu swoim ogromem, dynamiką, zakresem, śmiałością poczyniń. Trudno od razu uświadomić sobie tę różnicę, jaka powstanie między stanem ekonomicznym Polski dzisiejszej a stanem z r. 1935. I nie tylko ekonomicznym. Równie doniosłe zmiany dotyczyć będą w niemieckim stopniu także spraw kultury i oświaty.

Wszystko to ma rozmiary gigantyczne.

Ciekawą niezmiernie jest analiza poszczególnych składowych Planu Sześćioletniego, zarówno od strony poszczególnych gałęzi produkcji, od strony zmiany układu społecznego, jak też i poszczególnych terenów ziem Polski.

W szeregu artykułów zajmujemy się analizą udziału poszczególnych terytoriów Ziemi Zachodnich w ramach Planu Sześćoletniego.

Do terytoriów najbardziej zacofanych gospodarczo w okresie niemieckim należały ziemie warmińsko-mazurskie. Przeznaczone na spełnianie roli baz wypadowych dla imperializmu niemieckiego, tylko na tej płaszczyźnie mogły traktować swój rozwój gospodarczy. Dlatego z punktu widzenia ekonomicznego były to tereny gospodarczo wybitnie deficytowe. Niemcy hitlerowskie dokładały do terytoriów dzisiejszego województwa olsztyńskiego olbrzymie sumy pieniężne.

Polska otrzymała ziemie warmińsko-mazurskie w stanie bardzo daleko idącej dewastacji. Trzeba pamiętać, że tu przechodziła linia frontu i w zaciętych walkach niejedna miejscowość zrównana została

z ziemią. Podupadło prawie całkowicie rolnictwo, zniszczonego został związany z nim przemysł przetwórczy.

Osadnicy polscy, repatrianci i osiedleńcy z Polski Centralnej, miejscowa ludność rodzima wreszcie — we wspólnym znoju odbudowywali miasteczka z miesiacem, rok za rokiem — polskość i podstawy gospodarcze jej bytu i rozwoju.

Nie była to na Mazurach i Warmii sprawa łatwa. Hierarchia potrzeb przy niedostatecznej ilości środków materialnych, jakimi dysponowało po wojnie zniszczone państwo — kazała w pierwszym rzędzie zająć się odbudową centrów przemysłowych, a na Ziemiach Zachodnich terenami bezpośrednio położonymi nad Odrą i Nysą. Mazury i Warmia musiały czekać swojej kolei. Dopiero ostatnie lata przyniosły większe dotacje państwowe dla tych ziem, dopiero wtedy można było rozpocząć akcję podnoszenia rolnictwa i uprzemysłowienia terenu na większą skalę.

Dzisiejszy stan Warmii i Mazurów to już nie ziemia stojąca ugorami, to już nie kompleksy zgłiszcz i ruin, ale kraj, dźwigający się gospodarczo, prężny, pełen dynamiki i entuzjizmu odbudowy i rozbudowy.

W obliczu Planu Sześćoletniego Warmia i Mazury stały się przygotowane do rozpoczęcia stojących przed nimi olbrzymich zadań.

Zadania te idą w dwóch kierunkach: podniesienie poziomu rolnictwa i rozbudowy związanych z nim ośrodków przemysłowych.

Oto jak te sprawy przedstawiają się w cyfrach:

Produkcja rolnicza w stosunku do stanu z roku 1949 ma się zwiększyć dwukrotnie.

Jest to zadanie olbrzymie, wymagające wkładu niesłychanej energii i środków materialnych. A przede wszystkim wkładu realnej pracy!

Powierzchnia zbiorów ulegnie zwiększeniu o 220 tysięcy hektarów. Trzeba sobie uświadomić przed oczyma przestrzeń, jaką to zajmuje, a dalej zdać sprawę z ilości zbiorów, jaką ona przynosi, aby pojąć w pełni odwagę i wielkość decyzji, zakreślającej tę cyfrę. A nie jest to cyfra fikcyjna. Doświadczenie lat minionych, a szczególnie doświadczenie Planu Trzyletniego uczy nas, że plany te nie powstają tak sobie z niczego, ale że oparte są o realne podstawy i że zawsze zostają wykonane.

Sama cyfra 220 tysięcy dodatkowych hektarów powierzchni zbiorów wymaga jeszcze wewnętrznej analizy. I tak z głównych płodów zbioru pszenicy w wartości procentowej skoczą z 100 w r. 1949 na 126 w 1955. Zbiory jęczmienia z 100 w r. 1949 na 219 w r. 1955 ziemniaków ze 100 na 171, buraków ze 100 na 234.

Dla lepszego uświadomienia tych cyfr dodajmy jeszcze, że ogólna wartość produkcji rolniczej roślinnej w stosunku procentowym ze 100 w r. 1949 skoczyła do 165 w r. 1955. Prawie że podwojnie!!!

W dziedzinie rolnictwa jeszcze większy wzrost przewiduje się w dziedzinie pogłowia. Ogólna wartość produkcji rolniczej hodowlanej ze 100 procent w 1949 r. osiągnie w 1955 aż 254 procent. Trzeba być fachowcem-rolnikiem, żeby w pełni uświadomić sobie proporcję tych cyfr!

A oto pewne szczegółowsze dane w dziedzinie produkcji rolniczo-hodowlanej. I tak, pogłowie koni z 90 tysięcy sztuk w 1949 r. wzrosło w 1955 do 190 tysięcy sztuk. Pogłowie bydła z 197 do 535 tysięcy sztuk. Pogłowie trzody z 203 tysięcy sztuk do 620. Pogłowie owiec z 87 do 270 tysięcy sztuk.

I jeszcze jedna cyfra, dotycząca spraw rolniczych. Oto ogólna wartość produkcji rolniczej, uwzględniając zarówno gospodarkę roślinną jak i hodowlaną, wzrosło w stosunku procentowym ze 100 w r. 1949 do 194 w roku 1955. A więc bez mała w dwójnasób.

Takie uintensywnienie gospodarki rolnej na terenie Warmii i Mazur byłoby trudne do zrealizowania, gdyby zabrakło odpowiedniej ilości wysoce kwalifikowanych kadr fachowych. Zaradzić ma temu organizowana właśnie w Olsztynie Wyższa Szkoła Rolnicza. Jej adepci w głównej mierze kierować będą całą organizacją rolnictwa na Warmii i Mazurach, oni przejmą moralną odpowiedzialność za terminowe i skuteczne wypełnienie zadań Planu Sześcioletniego na swoich odcinkach.

Nieco na marginesie spraw rolniczych, ale i w pewnym powiązaniu z nimi stoi sprawa rybołówstwa. Nie ma w całej Polsce ziemi podobnie obfitej w jeziora i rzeki jak Warmia i Mazury. Olbrzymie pojezierze niezmiennie bogate w ryby, ze znanymi

powszechnie centrami takimi jak Mikołajki, Węgorzewo, Giżycko i inne, stanowi jeden z centralnych punktów zaopatrzeniowych kraju w rybę słodkowodną, przeważnie wysokogatunkową. W ramach Planu Sześcioletniego połowy ryb słodkowodnych na Warmii i Mazurach wzrosną o 50 %.

W dziedzinie przemysłowej tereny nad Pałęką typowe są raczej na przetwórstwo pomocnicze. I tak w ramach Planu powstanie na całym tym obszarze zaledwie 14 nowych zakładów przemysłu kluczowego. Natomiast nowych zakładów przemysłu drobnego utworzonych będzie poza już istniejącymi jeszcze 300. Należą tu przetwórstwo tego rodzaju jak gorzelnie, fabryki konserw rybnych, tartaki, garbarnie, suszarnie, fabryki surówek itp. Wzrost zatrudnienia w przemyśle drobnym w stosunku procentowym ze 100 w 1949 r. wzrosło do 480 w 1955 roku. Natomiast o ile chodzi o wartość tej produkcji, znów w stosunku procentowym, wzrosła ona ze 100 w 1949 r. do 550 w 1955 roku.

Ogółem wzrost produkcji przemysłowej w końcu Planu Sześcioletniego przewyższy czterokrotnie produkcję z roku 1949.

Zwiększenie produkcji, tak rolniczej jak przemysłowej, pociąga za sobą z kolei wzrost liczby pracowników.

I tak w dziedzinie szkolnictwa liczba dzieci objętych nauczaniem w szkole podstawowej z 45 % ogółu dzieci w r. 1949, w 1955 obejmie 73 % ogółu dzieci.



Muszelka na pamiątkę z mazurskich jezior

W roku ostatnim Planu Sześcioletniego efektowna cyfra punktów bibliotecznych na omawianym terenie wyniesie 1450, liczba zaś radiofonizowanych gromad 1260.

Jako jeden z głównych czynników zarówno kształcenia jak i pożytecznej rozrywki uważa się kino. I na tym odcinku nie zapomniano o potrzebach ziemi mazurskiej. Do roku 1955 przybędzie na tym terenie 178 kin wiejskich.

Równoległe idą też starania o zapewnienie jak najlepszych warunków mieszkaniowych dla ludności pracującej. W okresie Planu Sześcioletniego przybędzie w województwie olsztyńskim 10 tysięcy nowych izb mieszkalnych, oraz 55 tysięcy odremontowanych.

Stan zdrowotny Mazurów i Warmii był do niedawna jeszcze stosunkowo mocno zaniedbany. Odpadnie i ten mankament, z chwilą poszerzenia liczby ośrodków zdrowia ze 100 do 206, które już całkowicie sprostają zapotrzebowaniu terenu. Podobnie liczba łóżek szpitalnych w stosunku procentowym ze 100 w r. 1949 wzrosła do 155 w r. 1955.

Jak więc widzimy, nawet przy tym po-

bieżnym przeglądzie, uwzględniającym tylko najważniejsze elementy całokształtu zagadnień życiowych ziemi warmińsko-mazurskiej, nie zostały w Planie Sześcioletnim pominięte żadne zagadnienia, żadne problemy, służące wzmocnieniu potencjału gospodarczego Państwa, udziału jego członków w tworzeniu dóbr kulturalnych itp.

Plan Sześcioletni przyniesie Mazurom i Warmii nieznany tam od dawna dobrobyt, stworzy wszelkie warunki dla dalszego, wspaniałego rozkwitu i rozwoju.

E. P.

Alfons A. Olkiewicz

Książd Stanisław Kujot

W 36 rocznicę zgonu.

Do najznakomitszych historyków Pomorza należy bezsprzecznie książd Stanisław Kujot. W bieżącym roku mija 36 lat od zgonu tegoż uczonego, który jako badacz Pomorza, jego przeszłości, pozostawił w spuściznie sporo dzieł z regionem tym ściśle związanych.

Książd Stanisław Kujot urodził się w roku 1845 w Kiełpinie pod Tucholą. Nauki pobierał w gimnazjum w Chojnicach i Chełmnie. Rok 1865 zastaje go w Seminarium Duchownym w Pelplinie. W latach od 1868 do 1872 przebywa w Munsterze i Berlinie na studiach. Historia i języki starożytne to przedmiot jego studiów. Pracując krótko w parafii w Gniewie, udaje się do Pelplina, aby objąć stanowisko profesora w Collegium Marianum. Po roku 1893 zostaje proboszczem w Grzybnie pod Toruniem.

Już w roku 1875 obrano go wiceprezesem Wydziału Historycznego Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Należy on do jednego z współorganizatorów tegoż Towarzystwa, w którym rozwija żywą działalność naukową. W roku 1900 zostaje doktorem honorowym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

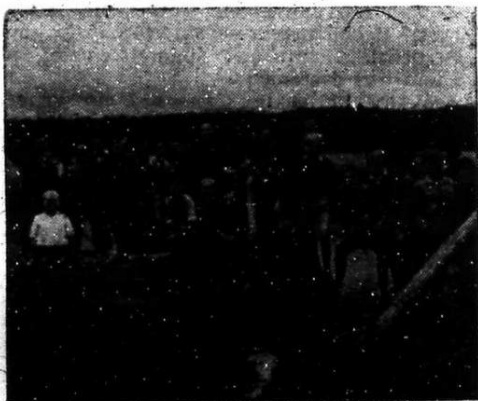
W czasie swego pracowitego żywota stworzył ks. Kujot wiele dzieł traktujących o przeszłości Pomorza, ogłasza liczne artykuły i prace drukowane w dziennikach i czasopismach.

Do najważniejszych historycznych prac jego zaliczyć trzeba: „Opactwo Pelplińskie (1875 r.)”, „O majątkach biskupich na Pomorzu (1880)”, „Kto założył parafię w dzisiejszej diecezji chełmińskiej? (1903 — -904 2 tomy)”, „Dzieje Prus Królewskich (w rocznikach Towarzystwa Naukowego w Toruniu roczniki 20, 29 — 31, 1913, 1925)”, „Rys urządzeń państwowych w Polsce dla uczniów gimnazjów (Pelplin 1873)”, „Szkic bibliograficzny o kronice pelplińskiej (1876)”. W czasopiśmie ogłosił drukiem prace następujące: „Matthaens Parisins a Inocento IV, o Cystersach w Łeknie, wyprawa Husytów na Pomorze z roku 1433 (w Tygodniku Katolickim od r. 1872)”, „O księciu pomorskim Grzymisławie, Zdrada pod Gasawą w roku 1227, Z przeszłości Pelplina, O Beglinach w Kaszczorsku pod Toruniem, Studium krytyczne o bitwie pod Płowcami, Margrabiowie brandenburscy w dziejach Pomorza za księcia Mestwina II.

Książd Stanisław Kujot jest i autorem kilku powieści historycznych. Wymienić tu trzeba powieść historyczno-ludową pt. „Głowa Świętej Barbary” (1875) i „Pierwsze nawrócenie Prusaków” (1877).

Pracowity jego żywot przerwała w roku 1914 śmierć. Umarł nieustraszonego badacza przeszłości Pomorza, pisarza i uczonego, mając lat 69. Wspomnijmy więc w 36 rocznicę zgonu, tego najznakomitszego badacza historii Pomorza.

Alfons A. Olkiewicz



Z wizytą u rybaka

Nawrócenie Pomorza

(Rok 1164)

I.

W narożnej izbie królewskiego dworu w Gnieźnie siedział król Bolesław zwany Krzywoustym w otoczeniu kilku rycerzy i kapłanów. Wszyscy słuchali z uwagą słów króla, który kończył: „Gdy Pomorzanie przyjmą chrzest św., przestaną na pogranicze napadać. Wspólna wiara łączyć nas będzie, jako język i obyczaj łączy.”

„Boją się oni nas — ozwał się kasztelan santocki, Pawlik — bo Niemcy mieczem i ogniem do chrztu zmuszają i pod pozorem wiary tępią pogan”.

„Nie tak przykazał Jezus Chrystus — rzekł Otto, biskup bamberski, siedzący po prawicy Bolesława — kto mieczem nawraca sługą szatana jest a nie Zbawiciela i karę Bożą na się ściąga”.

„Słusznie mówicie, Pasterzu, zwrócił się do biskupa król, i dlatego znając Waszą gorliwość zawezwałem Was, byście wyprowadzili misyjną poprowadzili na Pomorze, aby poganom światło wiary zanieść”.

„Życie moje chętnie dam, by jenó Chrystusową naukę rozszerzyć” zawołał biskup Otto — „Kapłanem byłem na dworze ojca Waszego, księcia Władysława, misjonarzem za Waszych rządów będę!”.

Uśmiechnął się Bolesław. „Nie chcę, byście, Pasterzu, śmierć męczeńską ponieśli, jako przed laty Wojciech św. ją z rąk Prusów poniósł, przeto Wam prócz kapłanów drużynę rycerską dam”.

„Zali chcecie miłościwy panie, bym postrach szerzył?” zapytał z wyrzutem biskup — „nie tędy droga do pozyskania dla Jezusa serc pogańskich”.

„Mylicie się, odparł z powagą król — nie z mieczem pójdą, lecz z darami, które Pomorzanom rozdawać będą, aby się nie lekali, że po ich bogactwa przychodzimy. Niechaj widzą że Polsce nie brak ani rycerzy, ani złota”.

„A mnie, miłościwy królu, pozwolicie

jechać? — zapytał młody kapłan Wojciech, gorący czciciel swego patrona — męczennika, który od dzieciństwa pragnął za jego przykładem wiarę wśród pogan szerzyć. „Pojeździecie i wy i inni, a na czele rycerzy pojeździe kasztelan Pawlik, bo nic w tej chwili granicom naszym nie grozi. Towarzyszyłeś mi, Pawliku miły, w tylu walkach z Pomorzanami, gdy na ziemie nasze napadali, pomagaj teraz biskupowi, gdy ich nawracać będzie. I czuwaj nad nim. Książę Pomorski Warcisław skłania się ku chrześcijaństwu i zamierza — jak mi posłowie moi donieśli — uroczyście was przyjąć”.

W kilkanaście dni później, w piękny dzień kwietniowy 1124 r. biskup Otto stanął z liczną drużyną na Ziemi Pomorskiej. Ks. Warcisław wyszedł z 500 rycerzami na przeciw do Ujścia nad Drawą i tu dostojnego gościa powitał. Potem złożył mu biskup bogate dary od króla Bolesława i razem wyruszyli do książęcego grodu Pyrzyc. Działanie apostolskie rozpoczęło się tutaj i trwało trzy tygodnie. Tłumy pogan ściągały zewsząd. Biskup wykladał po polsku — bo tym językiem mówili pomorzanie — prawdy wiary: o Bogu Stworzycielu i o grzechu pierwszych rodziców, o wcieleniu Syna Bożego i Jego męce dla odkupienia ludzkości podjętej, o Matce Jego Najświętszej, która wszystko u Boskiego Syna uprosić może — a potem pouczał ich o przykazaniach Bożych. Przez trzy dni — w czasie których Pomorzanie pościli, aby z czystym sercem przyjąć sakrament chrztu — przepytawali ich kapłani, chcąc się przekonać czy wszystko zrozumieli i zapamiętali. Aż nadszedł dzień radosny, kiedy biskup Otto zaczął udzielać chrztu. Pierwszy przyjął chrzest książę Warcisław I, po nim rycerze i lud. Kapłani pracowali bez wytchnienia — 7000 osób dało się ochrzcić. Osobno byli chrzczeni mężczyźni, osobno niewiasty,

osobno dzieci. A Warcisław, który dla wielkiej gorliwości otrzymał później przydomek Wyznawcy, dziękował kornie biskupowi za trudy i łaskę, jaka przez jego ręce na Pomorze spłynęła. „Udajcie się teraz do Wolina — mówił — nie mogę wam towarzyszyć, ale zamieszkacie tam w moim dworze. Miasto wielkie jest i sławne bogactwami, które ściągają kupców ze wszystkich stron świata. Jeśli uda się wam Wolin dla wiary Chrystusowej pozyskać, całe Pomorze za nim pójdzie”.

Byli jednak wśród Pomorzan tacy, którzy twarde stali przy swych bożkach i postanowili rozpocząć walkę z biskupem. Ukrywali się z obawy przed gniewem księcia Warcisława lecz gdy się rozeszła wiadomość że biskup Otto wyrusza z drużyną swoją i przewodnikami książęcymi do Wolina, lecz książę Warcisław mu nie towarzyszy postanowili go tam wyprzedzić. Chyłkiem przez bory i bagna przedostali się do kapłanów pogańskich w Wolinie i odbyli z nimi długą, tajną naradę...

II.

Słońce rzuciło swe ostatnie blaski na ziemię, gdy w kilkanaście dni później biskup Otto stanął z towarzyszącymi mu kapłanami i rycerzami u wrót Wolina. Nikt ze starszyny miasta nie wyszedł naprzeciw, nikt go nie powitał u wejścia do książęcego dworu, przeciwnie, jadąc ulicami miasta spotkał się biskup z niejednym spojrzaniem niechęci a nawet nienawiści. Pogańscy kapłani bowiem rozszerzyli byli wieść, że biskup przybywa, by bogi miejscowe usunąć, a Pomorzan w niewolników zamienić. Zaniepokojony kasztelan Pawlik postanowił mieć się na baczności. Biskup jednak odłożył naradę nad dalszym postępowaniem do następnego dnia. Strudzony był podróżą, więc pomodliwszy się rzucił się na łożo. Zasnął.

Dzień zaczynało, gdy zbudził go łomot do bramy i gwar licznych głosów. A właśnie wpadł do izby kasztelan Pawlik.

„Wasza biskupia Mość! Trzeba uchodzić. Paganie dobijają się do dworu. Nasi starają się ich uspokoić, by do krwi rozlewu nie doszło, lecz nie ma chwili do stracenia. Pogroźki straszne na Was miotają. Śmierć wam chcą zadać, jeśli przeciw ich bożkom zaczniecie działać...”

Zawałał się biskup. Umrzeć za wiarę?

Lecz Pawlik nie dał za wygraną.

„Sprawa chrześcijaństwa na Pomorzu i przymierze z Polską przepadną — zawołał — Zali nie pamiętacie słów króla Bolesława? Uchodźmy za miasto i tam czekajmy. A będzie Bóg chciał śmierci waszej, to i tam was dostaną”.

Westchnął biskup i przestał się wahać. Tak, słusznie kasztelan mówi. Nie dla siebie żyje, lecz dla sprawy Bożej. Po chwili boczną bramką przeprowadził go Pawlik do gaju za miastem, gdzie drużyna jego w ciągu ranka ściągnęła. Na próżno prosił biskup przez wysłańców by mu starsi miasta pozwolili choć raz jeden przemówić do mieszkańców.

„Gdy Szczecin wiarę waszą przyjmie — odpowiedziano mu — i my zostaniemy chrześcijanami. Przed tym nie macie co tu robić.”

Włec biskup wyruszył do Szczecina. A były w tym mieście największe świątynie z ogromnymi posagami Tryglawa i innych bożków — służbę koło nich pełnili najmniejsi kapłani. Ci również opór stawiali. Wysłał tedy Otto gońca do Bolesława Krzywoustego, zapytaniem, co robić, a tymczasem rozłożywszy obóz za miastem, modlił się i czekał. Starł się nawiązywać stosunki z pojedynczymi mieszkańcami Szczecina, mówiąc im, o prawdziwym Bogu i Jego miłości dla nas.

Pewnego dnia pod wieczór gdy rozmawiał z kapłanami swymi, ujrzał dwóch chłopców, którzy zbliżali się ku niemu i stanęli opodal. Ubrani byli w lniane świtki przepasane rzemieniem, oczy mieli jak bławki i jasne włosy równo nad czołem przystryżone.

„Kim jesteście i czego chcecie?“ — zapytał dobrodliwie.

„Jesteśmy synami rycerza Dobiesława — odparł starszy — Słyszeliśmy, jakżeście opowiadali o Jezusie Chrystusie, chcemy was prosić byście nam o Nim więcej opowiedzieli.“

Rozjaśniło się oblicze Ottona. Chłopcy siedli u jego kolan, wsłuchani w jego słowa. Mówił, pouczał i odtąd co dzień przychodzili, a gdy wracali do domu powtarzali ojcu i matce wszystko, co im biskup powiedział.

Pewnego dnia upadli rodzicom do nóg mówiąc: „Jutro biskup udzieli nam chrztu św. Dusze nasze staną się białe jako śnieg i łaska Boża je napelni. Będziemy chrześcijanami jak biskup i polscy rycerze.“

„Niech się stanie, jako mówicie — odrzekł Dobiesław — Już dawno spostrzegłem, że nasze bożki nijakiej mocy nie mają,“ a żona jego przywodziła: „Gdy widziałam, jako się biskup modli, zrozumiałam, że prawdziwą jest jego wiara. Trzeba i nam będzie chrzest przyjąć a bożki nasze porzucić.“

I tak się stało. Niebawem po synach Dobiesława i jego żona przyjęli chrzest z rąk biskupa, a za ich przykładem poszło wielu rycerzy. Właśnie wtenczas powrócił gońiec wysłany do Bolesława Krzywoustego z groźną odpowiedzią, że sroga kara spadnie na tego kto by śmiał na biskupa rękę podnieść, albo kto by zabraniał mu przemawiać do ludu.

Gdy zgromadzonym mieszkańcom Szczecina odczytał kasztelan Pawlik orędzie królewskie, dał się słyszeć okrzyk: „Niech żyje biskup Otto!“ A potem drugi: „Jeden jest Bóg w Trójcy, jedyny! Jego chwalamy! Jego błogosławimy! Jemu cześć oddajemy na wieki!“ To nawróceni rycerze wołali.

Na wieść o przyjęciu przez mieszkańców Szczecina wiary chrześcijańskiej, Wolin i Kołobrzeg postanowiły pójść za ich przykładem. Biskup Otto wysłał tam narazie kapłanów ze swej drużyny, sam przez całą zimę nawracał i chrzczył w Szczecinie. Stał tu kościół pod wezwaniem św. Wojciecha na miejscu pogańskiej świątyni. Pomorze pozyskało było dla wiary chrześcijańskiej. Gdy zaś w Wolinie powstało biskupstwo, pierwszym biskupem ziemi pomorskiej został świątobliwy kapłan polski, Wojciech, towarzysz biskupa Ottona. S.M.K.

Kościół i świat

W dniu 17 września Ojciec św. przyjął na specjalnej audiencji uczestników międzynarodowego kongresu filozofii tomistycznej. W przemówieniu swym wyraził radość, że może powitać z okazji Roku Świętego tylu wybitnych uczonych z różnych krajów świata i że może z nimi rozważyć takie zagadnienia ważne jak stosunek rozumu ludzkiego do wiary katolickiej oraz stosunek współczesnej filozofii do religii katolickiej itd.

Uroczystości w Anglii. Tydzień od 24 — 1. X. upłynął w Anglii pod znakiem rocznicy kościelnej, jaką stanowi stulecie wznowienia hierarchii kościelnej w tym kraju w roku 1850 przez papieża Piusa IX. Pierwotna organizacja Kościoła katolickiego została tu zniszczona przez oderwanie się Anglii od Rzymu w wieku XVI. Od tego czasu życiem katolickim kraju kierowali wikariusze apostołscy, tak jak w krajach misyjnych. Pierwszym arcybiskupem po przywróceniu normalnej organizacji kościelnej został wybitny teolog Wiesman i otrzymał równocześnie nominację na kardynała.

Sfery angielskie do kardynała Wiesmana odnosiły się zrazu bardzo nieprzychylnie. Z czasem jednak uprzedzenia zniknęły gdyż katolicyzm angielski reprezentowali wybitni biskupi jak Wiesman, Manning, Bourne, Hinsley, Gryffin. Wielkim rozgłosem zasłynęły nawrócenia tak wielkich uczonych jak: Newman, Chesterton. Także w okresie ostatniego stulecia liczba katolików potroiła się. Były specjalne dni dla księży, dla młodzieży... Jako legat papieski występował kardynał Gryffin. Katolicy angielscy dla zaznaczenia swego wyznania nosili specjalne oznaki. W uroczystościach, które odbyły się w Londynie brało udział pięciu kardynałów i ponad 60 biskupów.

Ziemie Zachodnie a Katolicy

Gdy się spojrzy z perspektywy minionych 5 lat na rozwój zagadnienia Ziemi Odzyskanych, każdego uderza olbrzymi, gigantyczny wysiłek narodu polskiego dokonany na terenach macierzystych Polski. Powrót nasz na tereny Nadodrza był aktem sprawiedliwości dziejowej, był realizacją dążeń i tęsknot społeczności polskiej. Wiara w prawdę i słuszność naszego triumfalnego pochodzu na tereny piastowskie była tym bodźcem, który potrafił z rezerwuaru sił narodowych wykrzesać tak olbrzymie zasoby energii. W ciągu paru lat dokonaliśmy pracy pokoleń. Oblicze Ziemi Zachodnich zarówno w dziedzinie gospodarczej, politycznej, społecznej, jak kulturalnej i religijnej przybrało dawny, rodzimy polski charakter.

W realizacji olbrzymiego dzieła repolonizacji i odbudowy Ziemi Odzyskanych wzięły udział cały bez wyjątku naród polski. Chłopi i robotnicy, inteligencja pracująca milionową ławą stanęła do pracy, do wielkiego wysiłku. Razem ze świeckimi stanęli do pracy kapłani katolicy. Kościół w Polsce zdecydowanie i stanowczo, tak w wypowiedziach ś. p. Prymasa, kard. Hłonda, jak w listach pasterskich Episkopatu a szczególnie administratorów apostolskich do wiernych wypowiedział swe zdanie, że Ziemi Zachodnie są polskie i po wieki polskie już będą. Udokumentowaniem tego zdania była ofiarna, bez względu na trudności i przeszkody, wspaniała praca kapłanów polskich. Odbudowane zostały kościoły, zorganizowane parafie, powstały seminaria duchowne, które kształcą przysz-

łych kapłanów właśnie do pracy na Ziemiach Zachodnich. Kapłani w wielu wypadkach pierwsi pomagali budować zręby administracji polskiej, słowem i przykładem zachęcali do osiedlania się na nowych terenach, do ich zagospodarowywania i odbudowy. Oni z ambon głosili stałe polskość Ziemi Nadodrza, oni występowali i występują odważnie przeciw rewizjonistycznym knowaniom hitlerowskich polityków w Niemczech Zachodnich. Pięknej ich, polskiej, zgodnej z narodową racją stanu postawie nikt nigdy nie mógłby niczego zarzucić.

Jak całe społeczeństwo katolickie, tak też i duchowieństwo całej Polski, a szczególnie z Ziemi Zachodnich, z radością powitało podpisanie porozumienia między Rządem R. P. a Episkopatem Polski, jeden z punktów którego niedwuznacznie głosił o najlepszej woli polskiej hierarchii duchownej dla podjęcia starań o uprawomocnienie przez Stolicę Apostolską nieodwracalnego faktu powrotu Nadodrza w granice Polski. Tym uprawomocnieniem byłoby oczekiwane gorąco przez katolików świeckich i duchownych zastąpienie tymczasowej administracji kościelnej na Ziemiach Odzyskanych przez stałe rezydencje biskupie.

Zagadnienie to jest niesłychanej wagi. Wszelkie elementy „tymczasowości“ zostały na Ziemiach Zachodnich przez trud obywateli wśród nich zaś na równi i kapłanów, zlikwidowane ostatecznie. Niezależną pozostała dotąd jedynie sprawa wprowadzenia stałej administracji kościelnej.

Wprowadzenie jej zlikwidowałoby ostatni moment „tymczasowości“ w odniesieniu do Ziemi Zachodnich i wytrąciłoby broń z ręki szturmującym na nasze granice zachodnie politykom neohitlerowskich Niemiec Zachodnich.

Jednocześnie w dziedzinie politycznej niedawno byliśmy świadkami faktu niesłychanej wagi, mianowicie zawarcia porozumienia w sprawie granic na Odrze i Nysie między Rządem R. P., a Rządem N. R. D. Uchwała obu rządów w tej sprawie wprowadza nowe, bardzo silne momenty, które mogą wywrzeć wielki wpływ na pomyślny wynik rozmów Episkopatu Polski ze Stolicą Apostolską w sprawie formalnego uznania przez nią zachodnich naszych granic i potwierdzenie tego przez ustanowienie w polskim Wrocławiu, Olsztynie, Opolu, Gdańsku i Gorzowie stałych polskich rezydencji biskupich.

Drugim ważnym czynnikiem o sile argumentu politycznego jest poparcie starań Episkopatu Polski przez jednolitą w tej sprawie opinię całego społeczeństwa katolickiego w Polsce, zarówno duchownych, jak i świeckich.

Sumując powyżej przedstawione nasze argumenty, w dodatku oparte o siłę przekonywującą układu z N. R. D., mamy pełną nadzieję, że starania Episkopatu o zatwierdzenie przez Stolicę Apostolską stałych rezydencji biskupich na Ziemiach Zachodnich w krótkim już czasie uwieńczone zostaną pomyślnym wynikiem dla dobra Polski i Kościoła.

J. E. Ks. Administrator Apostolski Ks. Dr Edmund Nowicki w otoczeniu księży Profesorów i Alumnów Wyższego Seminarium Duchownego w dniu uroczystej inauguracji nowego roku szkolnego 1950/51. (Fot. J. Koralewski)

Uroczysta inauguracja

czwartego roku akademickiego w Wyższym Seminarium Duchownym w Gorzowie Wlkp.

Po blisko trzymiesięcznej ciszy wakacyjnej zabudowania seminaryjne zatętniły w dniu 27 września br. znowu nowym, młodzieńczym życiem. W dniu tym zjechało tu z różnych stron Polski aż 166 młodzieńców, owianych zapalem i duchem apostołskim, którzy w przyszłości pragną powiększyć szeregi kapłanów Administracji Apostolskiej Kamieńskiej, Lubuskiej i Prałatury Piłskiej.

W Seminarium, w tej szkole służby Chrystusowych, czeka ich przedtem jednak wielkie zadanie. Tu muszą poznać gruntownie naukę Chrystusa i Jego duchem przepełnić swe życie, by stać się „drugim Chrystusem”. Już w Seminarium również, by stać się w przyszłości wartościowymi przewodnikami duchowymi naszego społeczeństwa i ofiarnego ludu katolickiego muszą poznać ból i braki tego ludu, poznać i przemyśleć środki zaradcze, nauczyć się bezgranicznej i bezinteresownej miłości i ofiarności.

O tych tak ważnych zadaniach lewity Chrystusowego mówił pięknie i wzniosle do zebranych alumnów gorzowskich w czasie rekolekcji ks. Józef Zieliński, misjonarz z Krakowa.

Pod wpływem płomiennych nauk, rozważanych w ciszy i skupieniu rekolekcyjnym ugruntowały się i krystalizowały młodzieńcze postanowienia. Generalna następnie spowiedź i Komunia św. były dla początkujących decydującym krokiem do przemiany młodzieńca świeckiego w męża Bożego.

Po cennych i tak ważnych dla życia duchowego dniach rekolekcyjnych nastąpiła w dniu 4 października br. uroczysta inauguracja roku szkolnego. Uroczystość tę zaszczycił swą obecnością troskliwy Arcypasterz J. E. Ks. Dr Edmund Nowicki, który zawsze otacza najczulszą opieką Wyższe Seminarium Duchowne, skąd oczekuje jak najrychlej nowych pracowników na wielkie

żniwo dusz podległej Mu Administracji Apostolskiej.

Uroczysta Msza św. do Ducha św., celebrowana w kaplicy seminaryjnej przez Najczcigodniejszego Arcypasterza, stanowiła wstępną część inauguracji nowego roku szkolnego.

Dalsza część uroczystości inauguracyjnej odbyła się w auli seminaryjnej przy współudziale J. E. Ks. Administratora Apostolskiego, przedstawicieli Duchowieństwa gorzowskiego, przełożonych i profesorów.

Po występie chóru seminaryjnego pod batutą Ks. Prof. L. Świerczka, zabrał głos Rektor Seminarium Ks. Dr Gerard Domagała.

W swym przemówieniu powitalnym podziękował J. E. Arcypasterzowi za łaskawe przybycie i uświetnienie swą obecnością podniosłej chwili, a następnie przedstawił niezwykle rozwój Seminarium, uwidaczniając wielką opiekę Bożą nad nim w ciągu trzech lat istnienia. Same cyfry mówią za siebie: rozpoczęliśmy z 29 klerykami w 1947 r., obecnie czwarty rok zaczynamy już ze 166. Zwracając się następnie do alumnów, nakreślił im ideał dobrego kleryka i podkreślił przymioty, których wymaga się od przyszłego sługi Bożego, w szczególności wielkiej wiary, pobożności, pokory i miłości Boga i bliźniego, oraz gruntownej i solidnej wiedzy.

Dalszą część programu uroczystości stanowił wykład inauguracyjny Ks. Prof. Jana Kusia z dziedziny prawa kościelnego.

Uroczystość inauguracyjną zakończył swym przemówieniem J. E. Ks. Administrator Apostolski. Ułubionym alumnom przypomniał przede wszystkim, że dla Chrystusa tu zjechali i w tego Chrystusa

jako jedynego Mistrza mają być wpatrzeni przez całe życie, Jego naukę przemyśleć i przemodlić w Seminarium, by potem trafić do serc ludzkich i podawać im ją bez fałszu.

Dziwna opieka i pomoc Boża we wszystkich poczynaniach tutejszej Administracji Apostolskiej jest dowodem, że szczególnie miłą jest Panu Bogu chwala, płynąca dlań z tutejszych ziem. To przekonanie winno każdemu pracownikowi na niwie Bożej tutejszej Administracji Apostolskiej dodawać radości i siły w ciężkich pracach dla Chrystusa.

Serdeczne, lecz mocne słowa przestrogi i wskazań ojcowskich zakończył Dośny Mówca błogosławieństwem arcypasterskim.

Z tą chwilą dla młodzieży seminaryjnej rozpoczął się nowy rok wyteźonej pracy, nauki i wysiłku, który stanowić będzie jedno z ogniw realizacji tęsknot szlachetnych serc. Wśród pracy tej, przeplatanej modlitwą, przebiega z oblicza młodych lewitów szczęście i zadowolenie. W cichych murach seminaryjnych dokonują się dziwne przemiany. Myśli i pragnienia wybrańców Chrystusowych stają się coraz szlachetniejsze i wznioślejsze. Modlitwa coraz gorętsza i rzewniejsza. Taką modlitwą serdeczną, wznoszoną przed tron Majestatu Bożego, wyrażają Chrystusowi wdzięczność za powołanie, troskliwemu Arcypasterzowi za trud i ojcowską opiekę, a wszystkim szlachetnym rodzinom polskim za ofiary na Seminarium, przez co umożliwiają im spokojny pobyt i studia w szkole służby Bożych.

Ks. A. B-ski.

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW

Każdy chyba zdaje sobie sprawę, jak wielki wpływ na linię rozwojową pisma posiadają głosy i opinie jego czytelników. Wszystkie niemal z reguły listy nadsyłane do redakcji, a traktujące o zaletach czy wadach umieszczanych artykułów, stanowią dużą pomoc w redagowaniu przyszłych numerów pisma, w doborze odpowiednich artykułów itp.

Dlatego zwracamy się do naszych Czytelników z prośbą o nadsyłanie swoich uwag odnośnie „Tygodnika Katolickiego”. Piszcie, jakie, względnie czyje artykuły Wam się podobają, o czym chcielibyście częściej czytać, jakie działy w piśmie pragnęlibyście rozbudować i rozszerzyć. Dzielcie się z nami wrażeniami, jakich doznajecie przy czytaniu tych czy tamtych artykułów lub opowiadań. Piszcie o wszystkim, co dotyczy naszego pisma. Każde słowo krytyki, zarówno ujemnej jak i dodatniej, będzie mile widziane. Na listy odpowiadać będziemy na łamach „Tygodnika” lub na życzenie — listownie. Anonimy — oczywiście — idą do kosza. Ciekawsze fragmenty listów naszych Czytelników postaramy się wydrukować. Listy prosimy nadsyłać z dopiskiem na kopercie: Dział korespondencji.

Redakcja.

Wydawca: Administracja Apostolska. Redaktor: X. Kazimierz Łabiński.

Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wielkopolski, ul. Drzymały 38.

Cena egzemplarza 80 gr — dla kolporterów 8 gr rabatu od egzemplarza.

Abonament miesięczny pod opaską 3.20 zł.

Tłoczono w Poznańskich Zakładach Graficznych — Oddział Kościan — 1218 — 10. 50.

Druk ukończono 11. 11. 50.